

Andrzej Walter

# Licencja na samego siebie

Kiedy zaczyna się dorosłość? Kiedy mierzymy miarą odpowiedzialności? A co to jest odpowiedzialność? Czy jest to świadomość konsekwencji swoich decyzji w życiu? Czy zdolność ich udźwignięcia? Czy też świadomość jak one wpływają na drugiego człowieka?

Co nas czeka kiedy przekraczamy progi dorosłości? I kiedy go dziś przekraczamy?...

Jak żyć? Dokąd iść? I po co? Nie pytamy już nawet z kim, bo staliśmy się niby samowystarczalni. Nie pytamy już dlaczego, bo przecież dobrze wiemy „dlaczego”. Nie mam innego wyjścia. Trzeba iść. Naprzód iść. Choćby i wbrew światu...

Chciałem dziś napisać o książce wyjątkowej... o „Licencji na dorosłość” **Małgorzaty Karoliny Piekarskiej**...

*Każdy człowiek jest jak taka fala. Wdziera się w drugiego człowieka jak woda w ląd i zawsze coś z niego zabiera ze sobą. Zabiera to coś na zawsze. Jednocześnie człowiek jest i falą, i sobą, czyli człowiekiem. Jest więc czasem tym, któremu coś się wydiera, i czasem tym, który sam coś komuś wydrze. To dlatego zetknięcie się z drugą osobą zawsze nas zmienia”. Te słowa Maćka wryły jej się w pamięć. Choć przecież wtedy, gdy słyszała je po raz pierwszy, nie myślała, że będą miały dla niej aż takie znaczenie. Jak się okazało, nie tylko dla niej. (...)*

*fragment powieści*

Najpierw była idea, potem był... trybik w maszynie, a dziś jest bezwzględna samorealizacja, fetysz współczesności zadany mimochodem w ramach potwora edukacji oraz hodowli człowieka *postprzemysłowego*. Jak w takim świecie ma się odnaleźć niewinna i naiwna młodość i czy nadal jeszcze pozostała ona takąż właśnie: niewinną i naiwną? Czy zadajemy jeszcze te kłopotliwe dla świata pytania i czy drążymy jeszcze te dojmującą współczesność? Czy jedynie może usiłujemy się wpisać, wpasować i dostosować? Czy udaje nam się przypodobać temu światu i znaleźć w nim adekwatne miejsce? Czy potrafimy jeszcze... kochać, szarżować i... czuć?

Małgorzata Karolina Piekarska podjęła się wyczynu niemożliwego. Podjęła się napisania książek dla najmłodszych, młodych i tych... przełamujących fale dorosłości. (Bo zauważmy, że „Licencja na dorosłość” to ostatnia część trylogii: „Klasa pani Czajki”; „LO-teria” i właśnie ostatnia pozycja „Licencja na dorosłość”).

Małgorzata Karolina Piekarska podjęła się tego w czasach barbarzyńców, w czasach nieczytelnych, w czasach, w których książka straciła swój nimb przewodniczki narodów, straciła swoją sprawczą moc i swoją niepowtarzalną magię nauczycielki życia. W czasach, w których książka stała się zbędnym balastem dla mniej przystosowanych.

Małgosia podjęła się tego i wyszła z tej

próby zwycięsko. Ba, to mało powiedziane. Wyszła ewidentnie z tarczą. Ujarzmiła swoje Termopile i napisała książki tak wyjątkowe, niepowtarzalne i nietuzinkowe. Książki (!!! sic) nie pozwalające na obojętność i nie pozwalające na brak zaangażowania emocjonalnego. Bardzo zaprzyjaźniłem się z tą lekturą. Wchodziłem w nią jednak dość długo, bardzo powoli, spokojnie i dość opornie. Różnica czasów, może wyzwania i doświadczeń, albo i różnica perspektyw, różnica widzenia i postrzegania świata, hierarchii i systemów wartości, mentalności, nawet marzeń... a może nawet nie, nie wiem, może to po prostu stan ducha. Mojego ducha. Mojego etapu życia?

Małgosia napisała książkę niesamowitą. Musiała, aby ją napisać, wykonać gigantyczną pracę poznawczą, setki rozmów, spotkań, a co bezzecenne – wykształtowania w sobie tej niesłychanej i dalece empatycznej umiejętności wejścia w skórę i duszę współczesnych młodych ludzi u progu tak zwanej dorosłości.

Wyszło Jej to genialnie. *Tak zwanej dorosłości*, gdyż i ten aspekt życia ta książka porusza i odytka. Kiedy i czym zaczyna się ta mityczna dorosłość? To wyjątkowa lektura, która stawia nam tak wiele pytań, że aż nie mogą się one w sposób prosty i poukładany pomieścić w naszych głowach i scalić w jakąś rozpoznawalną całość. Ich rozproszenie nadaje naszym poszukiwaniom głębszy sens i wciąga nas w opowiedziane historie, w przedstawione sytuacje i scenki obyczajowo-życiowe stawiając nas niejednokrotnie wobec scen już jakby gdzieś widzianych, jakoś tam rozpoznanych, odkodowanych, ale jakby w innym wymiarze, z innej, nowej perspektywie, przy dodatkowych okolicznościach, sami zaczynamy zastanawiać się jak my byśmy się tu zachowali, jak postąpili i co wybrali...

Zawsze bowiem możesz pójść w lewo, albo w prawo, wybrać dobro, albo zło, wybrać bliźniego, bądź... wybrać siebie, wybrać słabszego, albo postawić na silniejszego... problem w tym, że dożyliśmy czasów, kiedy te wybory, dylematy i rozterki są: zamglone, zdeformowane, zrelatywizowane i zaciemnione współczesnością, która tak wiele stawia na głowie i na odwrót, i która proponuje nowe systemy hierarchii i wartości, która mami postępem i nowoczesnością w miejsce tradycji czy tożsamości, która wreszcie fałszuje tolerancją – słowem – wytrychem współczesności.

I nagle dochodzimy do konstatacji, że powieść Małgorzaty Piekarskiej wcale nie jest tylko dla młodych, a jest tak naprawdę dla nas wszystkich, choć faktycznie jeśli młodzi tylko chcieliby ją czytać, zgłębiać i rozważać – byłoby świetnie. Zwłaszcza dla nich samych. Małgosia bowiem napisała książkę klucza. Książkę, która w gąszczu pytań podsuwa właściwe odpowiedzi. Nie nachal-

nie, nie stanowczo, delikatnie, kobieco, podsuwa po prostu dobre drogowskazy, dyskretnie sugeruje, który z wyborów jest bardziej oczywisty, która droga prowadzi do większej głębi i do głębszego... sensu. Sensu: życia, świata i samego siebie. Taka ot recepta... na licencję.

I możemy znów zapytać. *Ile masz lat? Kto może w twarz rzucić ci... drań?* Tak, kochani, to była piosenka z lat mojej młodości. Urszula wraz z Budką Suflera zadała nam kiedyś (ba, ponad 30 lat temu) takie niedyskretne pytanie. Pytanie, które ja sobie zadaję do dziś i najprawdopodobniej, dopóki mam i używam wciąż swojego sumienia, takie pytanie będzie mnie zapewne dręczyć już do samego końca.

Nie ulega też wątpliwości, że ta książka jest zwierciadłem, w którym możemy rozpoznać samych siebie sprzed dwudziestu, trzydziestu bądź czterdziestu lat, w którym możemy odnaleźć paralełę istoty naszego przepoczwarczenia się z dzieci w dorosłych, w którym wreszcie doszukamy się jaskrawo przedstawionych zmian dziejowych, kulturowych czy społecznych – istotnych i diametralnych, wręcz totalnych zmian, które jednakowoż wcale nie zmieniają istoty tych odwiecznych pytań czy dylematów: kim jestem, dokąd zmierzam, co chcę w życiu robić, jak się spełniać i jak ułożyć swoje relacje z tym światem, z ludźmi dookoła, z bliskimi i z tymi dalszymi, a nawet z losem, z przeznaczeniem i ze swoją duszą zanurzoną zawsze we współczesność jakąkolwiek by nie była. I pytanie zasadnicze: czy odnalazłem już tę mądrość, odpowiedzialność i prawdziwy sens stawiania się człowiekiem, który już wie po co właściwie jest... to wszystko.

To naprawdę było niełatwe wyzwanie. Małgorzata Karolina Piekarska nie tyle, że wyszła z tej jakże ważnej próby ognia zwycięsko, lecz możemy wręcz powiedzieć, iż napisała książkę – „Licencję na dorosłość” – doprawdy fenomenalną. Książkę, która dotyka bardzo głęboko i wnikliwie całego uniwersum dojrzwania we współczesnym świecie. Nie ogłoszę tu, że odnalazła wszystkie prawdy, że udzieliła odpowiedzi na wszystkie pytania, że pokazała każdy aspekt młodości i dojrzałości, ale zrobiła coś o wiele ważniejszego – skumulowała możliwe i hipotetyczne stany, postawy i stanowiska wobec wybrków losu, wobec meandrów życia i wobec tego, co po prostu nas spotyka czy spotykało. Teraz i w przeszłości, a pewnie i jutro i pojutrze i dalej w przyszłości. Stworzyła Małgosia literacki pejzaż jakże ważnego etapu w życiu każdego człowieka jakim jest okres wchodzenia w dorosłość, właśnie przysłowiowe zdobycie nań licencji, otrzymanie zielonego światła na przeżywa-

*(Dokończenie na stronie 4)*